

Ciężki deszcz

Utknąłem na przystanku autobusowym w samym środku ulewnej burzy, z zupełnie niczym do roboty. Szczęściarz ze mnie. Towarzyszył mi tylko dźwięk kropel deszczu uderzających w zadaszenie tuż nad moją głową.

A ja to co, kora drzewna? Też tu jestem!

O, i moje zwariowane, zniechęcające myśli o niesprawiedliwości też tu są. – Ta, jak mógłbym o tobie zapomnieć? – wymamrotałem, drapiąc się za uchem tylnym kopytkiem. Zaskakujące, nie myślałem, że mogę tak fajnie się wygiąć. Odstawiając pierdoły na bok, sięgnąłem do swojej torby; znowu zapominając, że jestem kucykiem, bezskutecznie uderzyłem kopytem w skórzaną torebkę. Przeżulem w ustach przekleństwo i poczułem, jak magiczna aura obejmuje torbę.

– Przynajmniej sprawdzę, czy jest coś ciekawego w internetach.

Po szybkim rozpięciu suwaka i grzebaniu w skromnych zasobach, które zabrałem ze sobą, wyciągnąłem swój telefon i położyłem go przed sobą. Przesuwając kopytka po delikatnym ekranie telefonu, kliknąłem na ikonę przeglądarki internetowej. Kiedy strona już się załadowała, od razu uderzył mnie wytłuszczony nagłówek.

Ludzie zmieniają się w kucyki!

– Cóż. Pocieszające – mruknąłem, kontynuując czytanie ładującego się artykułu.

Począwszy od ostatniego poniedziałku, ludzie z całego świata budzą się jako fikcyjne postaci ze znanej telewizyjnej kreskówki "My Little Pony: Friendship is Magic". Sama twórczyni serialu przeistoczyła się we władczynię z kreskówki, Księżniczkę Celestię. Dodatkowo, Lauren Faust poleciła każdemu, kto obudził się w postaci którejkolwiek z głównych sześciu protagonistek, niezwłoczne stawienie się u niej w Nowym Jorku. Zalecono, aby każdy, kto napotka takiego kucyka, nie ingerował w ich podróże.

Poniżej znajdowało się kilka obrazków sześciu kucyków, na które ludzie powinni zwrócić uwagę. Twilight Sparkle, Rainbow Dash, Pinkie Pie, Fluttershy, Applejack i oczywiście mnie. Właściwie, zdjęcie Rarity, nie moje.

Kiedy patrzyłam na obrazek Rarity, przeszła mnie fala nudności, przyprawiając mnie o zawroty głowy.

– Chyba będę chory...

Ból brzucha ustał i usłyszałem dobiegający z moich kiszek dźwięczny bulgot.

– Chyba czas na lunch. – Po szybkiej kontroli czasu, zdecydowałem, że będzie najlepiej, jeśli ruszę się teraz, niż miałbym czekać na poprawę pogody.

Masz jeszcze inny problem, geniuszu.

Zajęczałem i dopiero po chwili wydałem z siebie odpowiedź. – To znaczy?
Nie masz gdzie czegoś zjeść, chyba, że hamburgera z wołowiną.

– Hardys serwuje grillowany ser. Ha! Prosto w twarz, wszyskowiedzący!

BUM!

PLASK!

Nagle, głośny grzmot posadził mnie w kałużę błota.

– Ta, też się wal, naturo! – wykrzyczałem w czarne niebiosa. – Ty i ten twój cholerny deszcz! Wiesz co? Nie. Nawet nie dam ci tej satysfakcji i nie będę się na ciebie darł!

Przestań jojczyć.

– Ja NIE jojczę! Ja... a mniejsza! – W akcie frustracji, kopnąłem swój telefon, który również wpadł do kałuży, a następnie się wyłączył. Natychmiast się opamiętałem i wyłowiłem go z wody, mając nadzieję, że jest jeszcze sprawny.

Masz niesamowite szczęście, wiesz?

– Ta, wiem – zażartowałem sarkastycznie i wywróciłem oczami. Okrywając telefon niebieską aurą, westchnąłem i odłożyłem go do torby; stanąłem na czterech nogach. Mój żołądek zaburczał, żądając pokarmu.

– Wiem, wiem. Jestem w drodze – zagderałem do siebie, wychodząc spod schronienia. W lodowaty deszcz.

– I'm walking on sunshine! Woaaaaahhh! And it makes me feel good!

Znów robisz z siebie debila.

– Nie widzę tu nikogo innego. – Zaśmiałem się, kicając między kroplami deszczu. – Łiii!

Jakbym był w siódmym niebie. Nie umiem ująć tego inaczej. Kiedy jest się tak podekscytowanym, jak ja teraz, nic nie może popsuć mi humoru. Oprócz smutnego kotka. To akurat może. Ale nie o tym teraz myślimy! Jesteśmy szczęśliwi! Bo tańczę w deszczu przed samym Hardys!

Przestań się wydurniać i może idź coś wszamać.

– Oh! Właśnie, przecież po to tu jestem! Dzięki, mózgu!

Zachowuj się normalnie. Nie zrób niczego głupiego.

Przekicałem przez drzwi niemal opustoszałej jadłodajni i pokłusowałem do frontowej lady.

– Cześć! – zaćwierkałem, kładąc kopytka na blacie, czym ewidentnie przykułem uwagę kasjera. Który, słysząc mój głos, lekko się wzdrygnął. – Poproszę

grillowany ser oraz butelkę wody, jeśli można – powiedziałem, nadal uśmiechając się do człowieka obsadzającego kasę.

– Tak, to będzie... – uciął, musząc wziąć już drugie podejście, by w końcu dobrze mi się przyjrzeć. – Co, u licha! – wydarł się. – Czym ty jesteś?!

– Co ty, ślepy, czy co? Jestem kucykiem. – Zaśmiałem się na głupie pytanie. – No wiesz, cztery nogi, uroczy znaczek, kopytka, wszystkie te fajowe rzeczy. Widziałeś wiadomości, nie?

No i masz. Spieprzyłeś. Jesteś tu od kilkunastu sekund i co? Spie- przy- leś! Co, do jasnej cholery, jest z tobą nie tak?!

– Ou. Ta, słyszałem, co się na całym świecie wyrabia. No wiesz, ludzie budzący się jako kucyki i to wszystko, ale, kurde, nie pomyślałbym, że jakiegoś spotkam! – zaczął swoją tyradę. – Znaczy się, kurde! Ten dzień stał się całkiem niezły! Jakie były szanse, że spotkam kogoś tak sławnego?

– Naprawdę, nie jestem aż tak sła...

– Hej, mogę zrobić sobie z tobą zdjęcie? Idę o zakład, że mój brat byłby o to zazdrosny!

– Czy mogę po prostu zamówić swoje za...

– Oo, czy ty możesz, czarować? Mogę zobaczyć! Och! Mogę to nagrać? – kontynuował swoje rozdziwianie się, łapiąc za telefon.

Spokojnie, Tony. Tylko nie wyżywaj się na tym biednym człowieczku.

– EJŹE! – wydarłem się na tego debila. – Zamknij się wreszcie! Od wczoraj nic nie jadłem, umieram z głodu! Mógłbyś z łaski swojej przyjąć moje zamówienie?! – wykrzyczałem, kiedy adrenalina powoli zaczynała płynąć w moich żyłach, a mój oddech stał się dużo cięższy niż normalnie.

– Łał. Sorki, kolego – powiedział, unosząc dłonie. – Sorki, poniosło mnie.

Nie mam najmniejszej ochoty, by mówić, co działo się przez następne dziesięć minut, ale chyba będę musiał. Kilka minut po rozmowie z kasjerem, moje zamówienie pojawiło się w stanie wręcz tragicznym. Nie wspominając o dzieciaku, który zadawał mi miliony i jeszcze trochę pytań o tym, jak to jest być kucykiem, i dlaczego mam męskie imię. Potem zjawiała się jego matka, prosząc o zrobienie mi z nim zdjęcia. Odmówiłem, niezła była awantura. Podsumowując, mój nastrój zmienił się z beztroskiego na "mam wywalone".

Na całe szczęście deszcz ustąpił krótko przed moim opuszczeniem baru; chciałem opuścić to miejsce najszybciej, jak to tylko możliwe. Teraz dreptam sobie między kałużami, jedząc smakującą butem kanapkę.

– Doskonały plan. Zjeść to świństwo, później jechać autobusem przez ponad osiem godzin. Co może pójść nie tak?

**Od autora: A oto i rozdział! Jest późno, ale jakoś mi się udało. Więc,
miłego czytania.**